

CO TO JEST POLSKA?

WYDAWNICTWO ZESZYTOWE POD REDAKCJĄ
PROF. HENRYKA MOŚCICKIEGO

I.

~~Nr 205~~

EDWARD MALISZEWSKI

GRANICE POLSKI



NAKŁADEM BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
W WARSZAWIE UL. SIENKIEWICZA 12 i KSIĘG.
ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU PLAC WOLNOŚCI
WARSZAWA _____ POZNAŃ

K-62/89 P

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUW0474582



Ha

M6841

EDWARD MALISZEWSKI.

N: 205

GRANICE POLSKI.



N: 205

Słowo wstępu.

W ciągu tysiącletnich już swych dziejów naród polski niejednokrotnie rozszerzał lub zwężał teren swojego rozsiedlenia i w coraz to innych zamykał się granicach. W pewnych okresach przemożny nacisk wrogich sąsiadów zmuszał go do kurczenia się, do ustępowania z prastarych siedzib do dalszych, w głąb kraju odsuniętych okolic, w innych znów — rozrost wewnętrzny lub konieczność przeciwstawienia napastnikom rozleglejszych sił zbiorowych skłaniały kierownicze umysły polskie do szukania i przeprowadzania szerokich koncepcyj politycznych, które pociągały za sobą potężny rozrost organizmu nie tylko państwowego, ale i narodowego polskiego, wciągając olbrzymie obszary w orbitę bezpośrednich wpływów i oddziaływania kultury polskiej.

Ze szczupłego ośrodka państwowego, obejmującego za Mieszka I zaledwie dorzecze Warty i środkowej Wisły, zdecydowana wola i silny miecz Bolesława Chrobrego wytworzyły w ciągu lat niewielu groźną dla nieprzyjaciół potęgę, sięgającą od ujścia Odry aż po dolinę Hornadu na południowych krańcach ziemi śląskiej. W ciągu czterech wieków panowania w Polsce dynastów z rodu Piasta ustaliły się i utrwaliły granice rozsiedlenia narodu polskiego. Gdy jednak okazało się, że ta szczupła Polska, zawarta w granicach etnograficznych, nie jest

w stanie obronić sama dostępu do morza ani przeciwstawić się skutecznie grożącej od zachodu i północy nawałę niemieckiej, — bystry i przewidujący rozum ówczesnych sterników naszej nawy państwowej wytworzył błogosławioną w skutkach ideę unji z państwem litewskim. Śluby krakowskie z r. 1386, stanowiące pierwszy etap na drodze do późniejszych unij, horodelskiej i lubelskiej, stworzyły zasadniczą podwalinę pod wspólniały z czasem rozkwit i rozrost wszystkich sił polskich. W dwóch wojnach, za Władysława Jagiełły i syna jego, Kazimierza Jagiellończyka, złamana została ostatecznie potęga krzyżacka, odzyskany port morski w Gdańsku, ustalone na szereg stuleci granice z Rzeszą niemiecką. Jednocześnie zaś kultura polska święciła ogromne triumfy na olbrzymich obszarach między Niemnem a Dźwiną, Bugiem a Dnieprem, gdzie wszystkie koła i grupy, wyrastające ponad poziom ludowy, przyjęły najzupełniej dobrowolnie język i zwyczaje polskie, zespalać się jak najściślej we wszystkich swych uczuciach i aspiracjach z jedną wielką całością polską, z jedną potężną Rzeczpospolitą.

W ciągu nowych czterech stuleci kształtowała się teraz granica Polski na wschodzie. Odpadł stopniowo Psków, odpadł Smoleńsk, odpadła Ukraina zadnieprzańska. Utrzymać jednak zdołano linię Dniepru i Dźwiny, utrwalono też i tutaj swobodny dostęp do morza przez należące do lennej Kurlandji porty w Libawie i Windawie.

Przyszło jednak z czasem osłabienie organizmu Rzeczypospolitej, przyszedł związany z tem rozrost potęgi sąsiadów, spadła wreszcie, jak cios śmiertelny, katastrofa rozbiorowa. W ciągu półtora stulecia trwającej doby ostatecznego poniżenia i upadku, Polska poddawana była ze wszystkich stron coraz to brutalniejszym eksperymentom, mającym osłabić jej siły żywotne i zamknąć ją w obrębie granic najciaśniejszych. Za terytorjum niewątpliwie polskie uznawać już zaczęto tylko ten szczupły

kraik, jaki na zachodzie sięgał Prosny i Gopła, na wschodzie zaś — Siedlec i Lublina. Ludność zamknięta na tym obszarze przy pomocy najsurowszych zarządzeń mocarstw rozbiorowych, dosięgła z czasem stu kilkudziesięciu głów na kilometr kwadratowy, nie wolno jej jednak było przenosić się do najbliższych, całkiem również polskich lub przynajmniej nawpół polskich dzielnic i prowincyj, gdzie mieszka przeciętnie nie więcej nad 50 do 60 głów na kilometr kwadratowy. Zduszona w tym ciasnym obrębie ludność polska nie mogła znaleźć w kraju dość pracy i chleba i całemi tłumami emigrować musiała na stałe lub na zarobki sezonowe do Ameryki, do Nadrenji i Westfalji, lub wreszcie wprost »na Saksy« czyli do wszystkich zakątków Niemiec, do Danji, Holandji i Francji. Z narodu bogatego i szczęśliwego w czasach wolności Polacy stawać się zaczęli stopniowo po stu latach niewoli społeczeństwem najbardziej sproletaryzowanym.

Dziś na zegarze dziejowym bije dla nas znowu godzina wolności. Opadły już krępujące nas więzy. Naród polski budzi się do nowego życia, ale olśniony blaskiem wschodzącej nagle zorzy po tylu latach grobowego istnienia, z trudnością tylko orjentuje się w całym splocie zagadnień politycznych, narodowych i społecznych, jakie odrazu stają przed nami, domagając się szybkiego rozstrzygnięcia.

Jedną z najtrudniejszych kwestyj, wywołujących wśród nas samych mnóstwo sprzecznych sądów i opinij, jest sprawa granic odradzającej się Polski. Wprawdzie wola nasza nie w największym stopniu zaważy tu na ostatecznej decyzji, w sprawie wszystkich naszych granic wyrobienie sobie jednak pewnego w tej mierze zdania należy do oczywistych potrzeb chwili. Żadne zresztą granice państwowe nie mogą być niezmiennie. Stąd też wyjaśnienie sobie wszelkich możliwie kwestyj, związanych z tem zagadnieniem, potrzebne być może nie tylko na dziś, ale i na czasy późniejsze.

I. Granica zachodnia.

Pierwsze pół tysiąca lat dziejów Polski upłynęły pod znakiem walki z Niemcami. Nie brakło nam wprawdzie nigdy wrogów i od ściany wschodniej, gdy jednak w czasach piastowskich wojny nad Bugiem i Dniestrem miały charakter sąsiedzkich nieporozumień, parcie nawały germańskiej, od zachodu, występujące już wyraźnie w X-ym wieku naszej ery i potęgujące się coraz bardziej z każdym stuleciem, miało dla nas od początku cechy wprost katastrofalne. Bezwzględność i krwiożerczość markgrafów niemieckich w połączeniu z planowością i systematycznością ich akcji na rubieżach Polski wytwarzały dla spokojnych, łagodnych, zdomowionych rolników polskich niebezpieczeństwo powolnej, ale nieuniknionej zagłady. Krok za krokiem, w ciągłych wyprawach wojennych, za którymi trop w trop szła zawsze kolonizacja rolnicza, wydzielali Niemcy ziemię plemionom słowiańskim, osiadłym między Łabą i Odrą, i dalej — ku Warcie i Wiśle. Ulegli wobec przemocy kolejno: Obotryci, Lutycy, Serbowie łużyccy. Los ten groziłby i Polakom, gdyby się nie zdobyli wczas na utworzenie silnej organizacji państwowej. Uratowało to nas od pewnej zguby, nie zapobiegło jednak stopniowemu cofaniu się granicy polskiej od Odry ku Wiśle i jej wpływom.

Zasadniczą linię graniczną od zachodu w zaraniu dziejów naszych tworzyła rzeka Odra. Niemcy usadowiać się zaczęli na dobre na jej lewym brzegu dopiero w połowie X-go wieku. Nie była to jednak na razie zdobycz trwała. Zwłaszcza przy ujściu rzeki, na wybrzeżach Bałtyku, długi czas jeszcze utrzymywała się ludność pomorska, stawiając pod wodzą swych książąt opór zbrojny łupieżczym wyprawom niemieckim. Pojęcie »Pomorza« nie było wprawdzie nigdy bliżej określone. Najczęściej określano tym terminem geograficznym kraj

między rzeką Notecią, ujściem Wisły, Bałtykiem i linią Odry. Istniało na tym obszarze nie mało grodów i gródków obronnych: Szczecin nad Odrą, dalej Wolin na mierzei nadmorskiej, Kołobrzeg, Białogród, Sławno, Słupsk, Gdańsk przy ujściu Wisły, Czarnków i Nakło nad Notecią. Nieprzebyte naówczas bagna nadnoteckie i gęste puszcze między rzeką tą a Wartą oddzielały Pomorze od Wielkopolski. Nie powstrzymały jednak te przeszkody i trudności dzielnych wodzów polskich, jak Bolesław Chrobry, a później Bolesław Krzywousty, od skutecznych wypraw zbrojnych ku Odrze i Bałtykowi, przedsięwziętych z dużym nakładem sił celem utrwalenia i zabezpieczenia naturalnych granic państwa polskiego.

Brakowało jednak, niestety, już wówczas Polsce niezbędnej ciągłości tych wysiłków. Brakowało również niekiedy jej kierownikom wskazanej przezorności politycznej. Hufce zbrojne Mieszka I-go walczyły zatem po stronie cesarskiej przeciwko »zbuntowanym« Obotrytom. Zemściło się to już na Mieszkku II-im, którego Niemcy odepchnęli znów silnie od doliny Odry. Ostatni raz oręż polski utrzymywał słupy graniczne za Odrą za panowania Bolesława Krzywoustego. W r. 1120 sokołował Bolesław księstwo szczecińskie, a w roku następnym zajął część obecnej Mecklenburgji i świętą dla okolicznych plemion pomorskich wyspę Rugję. Szczepił on gorliwie w podbitych krajach chrześcijaństwo, ale napływające duchowieństwo świeckie i zakonne składało się przeważnie z Niemców, którzy wraz z wiarą chrześcijańską szczepili jednocześnie i niemieczyznę. Ziemie zaodrzańskie odpadły od Polski wkrótce po zgonie Bolesława Krzywoustego, gdyż synowie jego mało dbali o to dziedzictwo. Niebawem książęta szczecińscy podporządkować się musieli potędze niemieckiej i stali się jej wasalami. Znów zatem odpadła od Polski znaczna część Pomorza, aż po rzekę Persantę.

Granice Polski w ciągu pierwszych wieków naszej historii cofały się, jak widzimy, powoli ale systematycznie wciąż coraz to dalej ku wschodowi. Proces ten byłby może jednak powstrzymany w chwili skupienia się znów podzielonych księstw polskich w jedną całość, gdyby nie fatalny błąd polityczny, jaki popełnił książę Konrad mazowiecki, sprowadzając w r. 1226 nad Wisłę niemiecki zakon krzyżacki dla obrony swych posiadłości przed napadami pogańskich Prusów. Krzyżacy, jak wiadomo, opanowali wprawdzie w stosunkowo niedługim czasie całą ziemię pruską, pomiędzy dolną Wisłą a Niemnem położoną, ale bezpośrednio potem rzucili się na ziemie polskie, zajęli podstępem Gdańsk i wycieli w nim w r. 1308 całą ludność polską, poczem stali się panami całego Pomorza.

Dopiero odrodzenie potęgi polskiej przez połączenie się dwóch zwalczających się dotychczas państw, Polski i Litwy, w jedną wspólną Rzeczpospolitą, wytworzyło możność obalenia rozrośniętej już i umocnionej nad Wisłą placówki niemieckiej. Drugi pokój toruński, zawarty w r. 1466, ustalił ostatecznie granice Polski od zachodu i północy na czas bardzo długi, bo na całe trzy stulecia. Pamięć o tych granicach tkwi po dziś dzień żywo w świadomości ogółu polskiego. Związane są one silnie z samą ideą państwowości polskiej. Gwałt zadany żywemu organizmowi wielkiego narodu przez trzy państwa rozbiorowe, pomimo półtorawiekowego swego trwania nie był w stanie wydrzeć z pamięci mieszkańców kraju przeświadczenia, że tu właśnie tkwią wciąż jeszcze słupy graniczne.

Zasadzie praw historycznych, zamiarom restytucji poprzedniego stanu rzeczy z epoki przedrozbiorowej przeciwstawiana jednak bywa dość często i dość silnie zasada etnograficzna, mająca przedewszystkiem uwzględniać interesy ludności miejscowej i przewagę ilościową danej narodowości na budzącym wątpliwość terenie. Ten punkt

widzenia oczywiście nie może być lekceważony. Ale jednostronne jego zastosowanie może być niebezpieczne ze stanowiska rozwoju wartości etycznych. Któryż bowiem Niemiec po odcięciu od tworzącej się Polski dawnych jej powiatów, posiadających obecnie przewagę ludności niemieckiej, nie powie lub nie pomyśli sobie: jaka szkoda, żeśmy wywłaszczenie i kolonizację prowadzili w tak powolnem tempie!...

Tymczasem nietylko tych kilka powiatów Prus Zachodnich i Poznańskiego, ale również rozległe obszary przyległych prowincyj pruskich, zwłaszcza na Pomorzu, stanowią jakby jedno wielkie cmentarzysko polskie. Znaczna większość nazw miejscowości nietylko w powiatach: lęborskim, bytowskim, słupskim, ale nawet znacznie dalej na zachód, aż po Persantę i nawet po Odrę, ma dotychczas brzmienie polskie. Nawet niemieccy badacze¹⁾ stwierdzają, że jeszcze w XIII-em stuleciu całe Pomorze nawet zaodrzańskie, było krajem najzupełniej słowiańskim, a zatem polskim, gdyż ludność pomorska, o ile wnosić można z pozostałych po niej zabytków, stanowiła tylko odgałęzienie narodu polskiego. Gdy jednak książęta szczecińscy, wszedłszy w skład książąt Rzeszy, zaczęli szybko zaprowadzać na swym dworze kulturę niemiecką, na ziemi słupskiej, pod władzą Świętopełka i Mestwina, polski charakter całej organizacji politycznej i społecznej utrzymuje się w tym czasie w całej pełni. Dopiero zgon Mestwina II-go w r. 1295 stał się hasłem do zaboru tego kraju przez Niemców. Zakon krzyżacki i margrabiowie brandenburscy nie dopuścili już teraz do morza bezsilnej Polski, podzielonej na drobne państewka, i w r. 1313 ustalili ostatecznie między sobą granicę podziałową: miała nią być rzeka Leba. Ta jednak »ostateczna« granica była nią bardzo krótko. Już bowiem

¹⁾ Prof. dr. W. Deecke. *Landeskunde von Pommern*. Lipsk 1912.

po kilku latach cała niemal ziemia słupska znalazła się w posiadaniu niemieckiego księcia szczecińskiego, Warcisława. Przy zakonie krzyżackim oprócz Pomorza Gdańskiego pozostały tylko ziemie lęborska i bytowska. Powinny one były zatem przejść faktycznie pod panowanie polskie po pokoju toruńskim z r. 1466 i nawet wymienione zostały wyraźnie w traktacie pokojowym. Ale państwo polskie niewiele wówczas dbało o te swoje nadmorskie ziemie kresowe. Pozwoliło też je zagarnąć księciu pomorskiemu Erykowi II-mu, a w r. 1526 Zygmunt I-szy nadał je lennem prawem Jerzemu i Barnimowi, książętom pomorskim, aż do wygaśnięcia rodu ich po mieczu. Ziemie te oczywiście nie wróciły już do Polski.

A jednak polskość tkwiła jeszcze mocno na całym Pomorzu szczecińskim i słupskim aż po czasy upadku Rzeczypospolitej. W cennej swej pracy o Pomorzu A. Parczewski zebrał długi szereg świadectw i dowodów na poparcie tego poglądu.¹⁾ Tak więc np. na sejmie, odbytym w Szczecinie w r. 1627 postanowiono do ksiąźcego pedagogjum w temże mieście przyjmować uczniów, umiejących po polsku, w celu przygotowania pastorów, mogących w dostępnym dla ludu języku kazać w zborach, położonych nad polską granicą. Podróżny niemiecki Eilhard Lubin, znalazłszy się w r. 1612 w dzisiejszym powiecie miastkowskim, nie mógł się w niektórych wsiach rozmówić wcale po niemiecku. W pewnych kołach ludności pomorskiej budziły się nawet pomysły irrydenty. Chęć oderwania od Niemiec polskich powiatów Pomorza słupskiego przypłacił życiem Joachim Dawitz, powieszony na wzgórzu pod Bytowem, które dotąd nosi nazwę szubienicznej góry.

Nacisk germanizacyjny robił jednak swoje. Polskość stopniowo cofała się coraz dalej na wschód, aż doszła tu

¹⁾ A. J. Parczewski. Szczałki kaszubskie w prowincji pomorskiej. Szkic historyczno-etnograficzny. Poznań 1896.

do zupełnego niemal zaniku. Jeszcze w końcu XVIII-go wieku granica etnograficzna na Pomorzu słupskim szła na zachód od jeziora Gardneńskiego, przepoławiała powiat słupski, zahaczała o powiat miastkowski. W sto lat później już tylko samo pogranicze powiatów: lęborskiego i bytowskiego pozostawało jeszcze polskie. Pozostawała również polską drobna, parę wsi obejmująca wysepka etnograficzna w głuchej okolicy pomiędzy jeziorami Gardno i Leba. Opisy Parczewskiego,¹⁾ Ramuła²⁾ i Smólskiego³⁾ wytwarzają dobitny obraz stopniowego zamierania polskości na Pomorzu słupskim pod wpływem zarówno przewagi liczebnej otoczenia, jak i nacisku władz, czuwających bacznie nad doprowadzeniem do końca procesu germanizacji całej prowincji pomorskiej.

Granica etnograficzna pokrywa się już tu obecnie prawie zupełnie z granicą historyczną z ostatnich trzech stuleci istnienia Rzeczypospolitej. Po tej wschodniej granicy administracyjnej pomiędzy prowincją Prus Zachodnich a prowincją Pomorza wszystkie powiaty: pucki, wejherowski, kartuski, kościerski — mają już niewątpliwą i rzeczywistą przewagę ludności polskiej. Siłę polskości podtrzymują tu zarówno dość świeże jeszcze tradycje niepodległego bytu państwowego, jak i wyznanie religijne rzymsko-katolickie, które w tych okolicach zespała się naogół dość ściśle z pojęciem naszej odrębności narodowej. Polskie zwłaszcza są tutaj wsie, miasta natomiast niemiezczały już niemal zupełnie. Wpłynęła na to przede wszystkim polityka rządu pruskiego, który w ciągu półtora lat swego tu panowania od pierwszego rozbioru Polski ściągał systematycznie ludność niemiecką na wszystkie zwłaszcza urzędy, bezpośrednio lub choćby pośrednio od władz zależne. Samej napły-

¹⁾ l. c.

²⁾ Stefan Ramułt. Statystyka ludności kaszubskiej. Z mapą etnograficzną Kaszub. Kraków 1899.

³⁾ Grzegorz Smólski. Z podróży na Pomorze. »Ziemia« 1911, nr. 34—47.

wowej, a więc świeżo przybyłej ludności niemieckiej w Prusach Królewskich naliczono podczas spisu z roku 1905 aż 210 280 czyli 12,81 proc. ogółu mieszkańców. Aby powiększyć liczbę i procent Niemców w swoich statystykach rząd pruski uciekał się niekiedy do bardzo osobliwych środków.¹⁾ Pobudował np. w tej prowincji aż trzy wielkie zakłady dla obłąkanych: w Wejherowie, Świeciu i Kuchorowie w powiecie starogardzkim, i załudnił je sprowadzonymi z dalekich nieraz okolic chorymi Niemcami, którzy oczywiście przy spisach podnoszą siłę niemieckości w danych powiatach. Tylko dzięki tej sztuczce w powiecie np. wejherowskim podczas ostatniego spisu procent Polaków miał spaść do 48,7. W Gdańsku, gdzie spis urzędowy niemiecki z r. 1910 wykazał na 170 tysięcy mieszkańców tylko 5 481 Polaków, przeprowadzony świeżo przez księży spis osób, spowiadających się po polsku, stwierdził obecność przeszło 30 tysięcy głów polskich w tem mieście.

Stajemy tutaj wobec faktu, który odgrywał w ostatnich latach i odgrywa niestety i dziś jeszcze znaczną a w najwyższym stopniu niepożądaną dla nas rolę przy obliczaniu siły i znaczenia żywiołu polskiego na obszarach historycznych naszego rozsiedlenia. Mówimy o fałszach w urzędowych statystykach ludności. We wszystkich niemal dzielnicach polskich — z wyjątkiem jedynej tutaj tylko Galicji — obliczenia urzędowe świadomie i celowo zmniejszały ilość głów polskich. Czynione to było w tym oczywistym celu, aby obniżyć w oczach świata znaczenie żywiołu polskiego, a w nas samych zaszczerpić niewiarę we własne siły. Niesłuchanie trudną i niepewną musi być w tych warunkach wszelka próba dokładniejszego określenia granic żywiołu polskiego. Zarówno na zachodzie jak i na wschodzie obecny wielki kataklizm wojenny wytworzył cały szereg możliwości,

¹⁾ Czesław Andrzejewski. Żywioł niemiecki w zachodniej Polsce. Pogląd statystyczny. Poznań. 1919.

które do gruntu zmienić mogą po wojnie dotychczasowe zapatrywania na układ stosunków narodowościowych w rozległych i nader ważnych dla nas dzielnicach.

Zanim jednak zmiany te znajdą utrwalenie w nowych, przez polskich już urzędników dokonanych obliczeniach, opierać się musimy — z całym zresztą krytycyzmem i z całą tak niezbędną w tych warunkach nieufnością — na danych statystyk dotychczasowych. Nawet one zresztą stwierdzają w całym szeregu powiatów Prus Zachodnich niewątpliwą i bardzo znaczną nieraz przewagę żywiołu polskiego. Według zatem spisu niemieckiego z r. 1910 polskimi niewątpliwie były powiaty na lewym brzegu Wisły: pucki (69,1 % Polaków), kartuski (72,1 %), kościerski (57,7 %), chojnicki (55,8 %), tucholski (66,7 %), starogardzki (73,7 %), świecki (52,9 %), na prawym brzegu zaś: chełmiński (53,3 %), toruński wiejski (53 %), brodnicki (66 %), wąbrzeski (51,5 %) i lubawski (79,4 %). Są to zresztą tylko cyfry niewątpliwie nieścisłej statystyki pruskiej. Niemalą rolę grają w tym fałszywym obrazie owe, wzmiankowane już wyżej, tłumy ludności napływowej, a więc urzędników, kolonistów rolnych i żołnierzy. W takim np. Toruniu, rzekomo rdzennie niemieckim, spis urzędowy znalazł 65,99 % Niemców; tymczasem sama załoga wraz z urzędnikami itd. liczy przeszło 13 300 głów, czyli 28,8 %, a rzeczywistych mieszczan Niemców jest 34,9 %, czyli mało co więcej, niż Polaków (okrągło 34 %).

Gruntownie zniemczone w całej prowincji Prus Zachodnich są naprawdę: na zachodzie powiat walecki, już za czasów Rzeczypospolitej gęsto osiadły przez Niemców, oraz południowo-zachodnia część powiatu człuchowskiego; na wschodzie zaś — oprócz Żuław w delcie Wisły niemieckim jest powiat elbląski. Większość niemiecką mają również dwa powiaty: kwidzyński i suski, należące za czasów Rzeczypospolitej do Prus Książęcych.

Mniejszości jednak polskie są tu wcale znaczne, ponadto powiaty te stanowić będą zawsze niezbędne uzupełnienie granicy polskiej, gdyż przechodzą przez nie bardzo ważne linie kolejowe, łączące Warszawę z Gdańskiem przez Toruń i Mławę, a przez powiat kwidzyński przepływa również główna arteria komunikacyjna dawnej i przyszłej Polski — rzeka Wisła.

Bardziej ku wschodowi komplikuje się znowuż w stopniu jeszcze znaczniejszym kwestja granic przyszłego państwa polskiego. Mówimy o prowincji Prus Wschodnich. Stanowiły one jako Prusy Książęce w ciągu lat dwustu (od r. 1466 do 1657) lenno polskie, a zamieszkane są w południowej swej części przez czysto polski lud mazurski. W skład obecnej prowincji Prus Wschodnich wchodzi również Warmja czyli dawne biskupstwo warmińskie, które do czasu pierwszego rozbioru kraju stanowiło bezpośrednią własność Rzeczypospolitej. Dawna Warmja obejmuje cztery obecne powiaty Prus Wschodnich: olsztyński, reszelski, lidzbarski i braniewski. Z nich pierwszy zawiera według ostatniego spisu niemieckiego 60,5 % Polaków, reszelski zaś — 14,4 %. Za polską część Warmji uznać zatem należy cały powiat olsztyński i południową połowę reszelskiego. Cała zresztą ludność Warmji, zarówno polska, jak niemiecka, jest wyznania rzymsko-katolickiego.

Ewangelickimi są natomiast całe pozostałe Prusy Wschodnie, a więc znowu zarówno Niemcy, jak Polacy, zamieszkujący powiaty południowe, oraz Litwini, siedzący jeszcze dość gęsto w powiatach północnych, nadniemeńskich. Granica etnograficzna polska obejmuje tu powiaty: jańsborski, lecki, lecki, niborski, ostródzki, szczycieński, żądzoborski i olecki. W powiatach zaś: gołdapskim, węgoborskim rastemborskim polskość jest już w zaniku, przynajmniej spis niemiecki wykazał w nich w porządku kolejnym: 2 %, 5,5 % i 1,4 %.

Znaczne zniemczenie Mazowsza pruskiego jest rezultatem akcji germanizacyjnej, prowadzonej przez rząd i społeczeństwo niemieckie z jak największym wysiłkiem w ciągu całego XIX-go wieku. O szybkości tego procesu świadczą odsetki narodowościowe, stwierdzające stan polskości w rozmaitych okresach ubiegłych stu lat:¹⁾

Rok	P o w i a t y								
	wę- goborski	gołdapski	lecki	olecki	niborski	żądzoborski	lecki	jańsborski	szczy- cieński
1825	52	16	86	80	97	86	89	93	96
1867	14	5	62	58	79	71	77	81	87
1910	5	2	33	37	62	46	49	66	69

O roli i znaczeniu żywiołu polskiego w Prusiech niegdyś krzyżackich za czasów istnienia Rzeczypospolitej piśmiennictwo nasze posiada wyczerpującą pracę znakomitego badacza przeszłości naszych kresów północnych zgasłego niedawno Wojciecha Kętrzyńskiego.²⁾ Stwierdził on m. in. na podstawie aktów archiwum królewskiego, iż na początku XVII-go wieku cały prawie powiat węgoborski i południowa część gołdapskiego aż po miasto powiatowe — były zupełnie polskie. Jak zaś okazuje się z tabelki powyższej, szybkie straty żywiołu polski ponosić tu zaczął dopiero od pierwszej połowy XIX. stulecia.

Dziś nadszedł ostatni czas ratowania Mazurów pruskich przed grożącym im bezpośrednio wynarodowieniem. Zapobiec tej zagładzie może tu tylko przeprowadzona odpowiednio granica polska.

¹⁾ Dr. Albert Zweck: *Masuren. Eine Landes- und Volkskunde.* Stuttgart 1900, str. 176.

²⁾ Dr. Wojciech Kętrzyński. *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich.* Lwów 1882.

Obszar całych Prus Wschodnich wynosi 38 tys. klm. kwadr., w tem rejencja olsztyńska o przewadze ludności polskiej ma 12 tys. klm. kw. Na tym obszarze mieszka około 2 milionów Niemców, Polaków i Litwinów. W okrągłych liczbach jest tu około 300 tys. Polaków, 100 tys. Litwinów, reszta Niemcy.

Był czas, za rozkwitu Rzeczypospolitej, kiedy cały ten drobny kraik pozostawał pod silnem oddziaływaniem polskości, a język polski znany był dobrze nawet mieszczanom królewieckim. Upadek niepodległego bytu Polski wzmocnił niesłychanie niemieczyznę na całym tem pobrzeżu Bałtyku, oddzielającem wąskim pasem główne siedziby narodu polskiego od dostępu do morza. Tego wolnego wyjścia na świat naród polski nigdy i w żadnych warunkach nie będzie się mógł wyrzec. Główna nasza droga handlowa wszechświatowa iść będzie zawsze przez Wisłę i porty bałtyckie.

*

*

*

Czas teraz od granic północnych powrócić na zachód. Na południe od powiatów: lęborskiego i bytowskiego utraciła Rzeczpospolita już w nowszych czasach starostwo drahimskie (niem. Draheim), położone na pograniczu obecnego powiatu waleckiego, u zbiegu trzech powiatów pomorskich: nowoszczyńskiego, dramburskiego i belgardzkiego. Terytorjum tego starostwa obejmowało około 500 klm. kw. Obok dawnego zamku drahimskiego, założonego jeszcze przez Templarjuszów w r. 1291, mieściło się tu jedno miasteczko (Czaplinek, niem. Tempelburg), 30 wsi większych i 37 osad. Ziemię tę Jagiełło odebrał w r. 1407 Krzyżakom i odtąd przez lat 250 pozostawała ona bez przerwy przy Polsce, wchodząc w skład województwa poznańskiego, jako część powiatu waleckiego. W r. 1657 za panowania Jana Kazimierza starostwo to oddane było w zastaw elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi za pomoc, jakiej zobowiązał się do-

starzyć przeciwko Szwedom. W czasie bezkrólewia w r. 1668 zabrał je ostatecznie elektor na własność i zatrzymał pomimo protestów ze strony polskiej.

Dalej ku południowi — niezależnie od zasadniczej, wielkiej straty, jaką było dla nas odepchnięcie żywiołu polskiego od lewego brzegu Odry — wymienić należy zagarnięcie przez Niemców gródków pogranicznych wielkopolskich, Santoka i Drezdenka, panujących nad ujściem Noteci do Warty. Ziemię santocką już Bolesław Pobozny ustąpił w r. 1260 Konradowi brandenburskiemu w posagu za swoją synowicą. Korzystając z tego, Niemcy zagarnęli bezprawnie i Drezdenko. Spór o tę posiadłość trwał przez parę wieków, odebrał ją Kazimierz Wielki w r. 1365. Jagiełło w 1402, ale ostatecznie pozostała ona przy Niemcach.

Dziś jeszcze w Brandenburgji, na pograniczu z W. Ks. Poznańskiem, znajdują się drobne wysepki i osady polskie, o których niestety nikt jeszcze z naszych badaczy nie podał obszerniejszej wiadomości.

Bezpośrednio z tą prowincją sąsiaduje już Śląsk, prastara dzielnica polska; utracona w zaraniu dziejów naszych, a odzyskana — w pewnej przynajmniej części — w cudowny niemal sposób dzięki wzbudzeniu się ducha narodowego w ludzie cieszyńskim i opolskim już w ciągu XIX-go wieku. Datą oderwania Śląska od Polski jest rok 1163-ci. W owym to roku Bolesław Kędzierzawy odstąpił wszelkie prawa zwierzchnictwa naczelnego nad tą dzielnicą trzem synowcom swoim, wychowanym na dworze niemieckim i zniemczonym już niemal zupełnie. Najstarszy z nich, Bolesław, otrzymał Śląsk średni z Wrocławiem, Śląsk górny z Raciborzem — Mieczysław, zaś dolny z Głogową przypadł w udziale najmłodszemu Konradowi. Rozrodziły się z czasem liczne te gałazki piastowskie. Powstały z czasem osobne zamki w Świdnicy, Brzegu, Opolu, Cieszynie itd. Ale żadna z nich nie miała już wrócić do polskości. Prze-

ciwnie nawet ci to właśnie książęta przyczynili się naj-
silniej do wynarodowienia znacznej części Śląska, ota-
czali się bowiem wyłącznie Niemcami i chętnie osiedlali
na swych ziemiach kolonistów, sprowadzanych z głębi
Rzeszy.

Ostatni z Piastów śląskich, Fryderyk Wilhelm,
książę cieszyński, umarł w r. 1675. Sukcesja po nim
powiększyła majątek domu Habsburgów i aż do chwili
zawalenia się całej Austrii stanowiła jedną z najsilniej-
szych placówek germanizacji na obszarach lesistych i gór-
skich, z których Wisła bierze swój początek.

Skolonizowanie połowy Śląska przez Niemców do-
konane zostało już w ciągu XII i XIII wieku. Póź-
niej już lud polski, zamieszkujący południową i wschod-
nią część dzielnicę, tak wzrósł w siłę liczebną, iż przez
szereg wieków utrzymać się zdołał w swych siedzibach.
Pierwszy geograf Śląska, Bartłomiej Stein (Stenus)
stwierdza w swym opisie tego kraju w r. 1512, iż gra-
nicę między ludnością polską a niemiecką stanowi rzeka
Nissa a później Odra. Ta granica etnograficzna, o ile
wnosić można ze skąpych w tym względzie źródeł dzie-
jowych, nie zmieniła się aż do połowy XVIII-go wieku,
kiedy wielkie wojny śląskie, między Prusami a Austrią,
doprowadziły kraj do zupełnej ruiny i spowodowały wy-
ludnienie wielu okolic. Nowy władca Śląska, Fryderyk
II, rozpoczął odrazu celową polityczną i gospodarczą ko-
lonizację, sprowadzając do spustoszonych okolic i na
grunta rządowe osadników z głębi Niemiec. Ponadto
ogłoszony został kolejno cały szereg zarządzeń, mających
na względzie możliwie szybkie wynarodowienie rdzennej
ludności śląskiej.

Akcja ta wydała niemałe rezultaty, zwłaszcza na
Śląsku średnim i dolnym, gdzie powiaty na prawym
brzegu Odry zniemczały w krótkim czasie najzupełniej.
Według pisarzy niemieckich jeszcze w XVIII-ym wieku
na Śląsku dolnym trzymała się ludność polska, jak

stwierdza Fr. Alb. Zimmermann,¹⁾ we wsi Dziecinie (Klei-
nitz) na prawym i w Bobrowniku (Bobernig) na lewym
brzegu Odry, oraz w pow. zielonogórskim starzy gospo-
darze mówili jeszcze w tym czasie po polsku. W pow.
kożuchowskim (Freistadt) przeważał już język niemiecki,
ale dokoła Odry i w domenach królewskich mówiono
jednak »wasserpolnisch«. W pow. namysłowskim $\frac{3}{4}$
ludności według tegoż autora mówiło po polsku. Tak
samo mówiono w pow. oleśnickim koło Międzyboru, Osła-
wic, Suszna (Tscheschen), Poniatowic (Pontwitz) i Bie-
rutowa (Bernstadt). W pow. wrocławskim panującym
już był wprawdzie niemiecki, ale mieszkańcy niektórych
wsi mówili po polsku. Po prawej czyli polskiej stronie
Odry — nazwa ta, jak stwierdza ks. Kazimierz Zimmer-
mann,²⁾ zachowała się we Wrocławiu i gdzieindziej aż
daleko w w. XIX — odbywały się kazania polskie
w Zindel (?), Olesiu (Meleschwitz), Gojkowie (Margarethen)
i w Bobrowniku (Wüstendorf). W Swojczycach (Schwoitsch)
mówiono po polsku. W pow. olawskim nawet na lewym
brzegu Odry był szereg wsi polskich. Ogółem zaś w tym
powiecie było w końcu XVIII-go wieku 50 wsi polskich
a 33 niemieckich.

Według A. Parczewskiego, który osobiście zbadał
stosunki w tym powiecie w r. 1887, germanizm wziął
stanowczo górę w pierwszej ćwierci XIX-go wieku i już
w czasie pobytu tam naszego badacza tylko w dwóch
wsiach, mianowicie: Kopalinie (Rodeland) i Wójcicach
(Steindorf) język polski był potocznym w chatach. W kilku
innych wsiach mówili wówczas jeszcze po polsku ludzie
starsi. Były to już jednak »smutne, ostatnie szczątki

¹⁾ Fr. Albert Zimmermann. Beiträge zur Beschreibung
v. Schlesien. 2 Bde. Brieg 1783—95.

²⁾ X. Kazimierz Zimmermann. Fryderyk Wielki i jego
kolonizacja rolna na ziemiach polskich. 2 tomy. Poznań
1915. Tom I. str. 244 nast.



tego, co jeszcze przed stu laty było w pełni sił i życia w powiecie olawskim.¹⁾

Dziś, jak wiadomo, polskość na Śląsku średnim utrzymuje się tylko częściowo w pow. sycowskim i namysłowskim, przylegających do Księstwa Poznańskiego. Lepiej znacznie jest natomiast na Śląsku górnym czyli w rejencji opolskiej, gdzie ludność polska siedzi zwartą masą, a w ostatnich czasach, dzięki rozbudzonemu życiu politycznemu i licznym miejscowym pismom i wydawnictwom polskim, coraz bardziej zdawać sobie zaczyna sprawę ze wspólności z innemi dzielnicami. Wprawdzie ostatni spis niemiecki z r. 1910 wykazał tu na ogólną liczbę 2,207,981 mieszkańców tylko 1,258,138 czyli 57,0% Polaków, wiadomo jednak powszechnie, że po wyłączeniu paru niepolskich w całości lub znacznym stopniu powiatów, mianowicie nissańskiego, grotkowskiego, głubczyckiego, niemodlińskiego i zachodniego skrawka raciborskiego, wszystkie pozostałe powiaty mają naogół charakter czysto-polski i tylko powstałe w ostatniem półwieczu wielkie ognisko przemysłowe w zagłębiu węglowem śląskiem, jak Królewska Huta, Bytom, Katowice, Gliwice przyczyniają się w pewnym stopniu do nadania tej dzielnicy piętna niemieckości.

Przeprowadzenie linii granicznej między żywiołem polskim a niemieckim jest na Śląsku stosunkowo najłatwiejsze. W innych dzielnicach polskich, podpadłych kolejno pod panowanie pruskie, wchodzi w grę niemało ważne względy tradycji historycznej, dalej pomieszanie siedzib obu narodów i wreszcie konieczność zapewnienia sobie przez Polskę wygodnego i spokojnego dostępu do morza. Tu, na Śląsku, względy te odpadają w znacznym stopniu, pozostają zaś głównie argumenty etnograficzne, na tym właśnie terenie najmniej skomplikowane.

¹⁾ A. Z. Parczewski. Germanizacja powiatu olawskiego. Druk. w »Wiśle« za r. 1890, str. 751—758.

Czysto polski obszar Śląska Opolskiego obejmuje 10 i pół tysiąca klm. kw. z ludnością, sięgającą 2 milionów głów, conajmniej w trzech czwartych polską. Niemcy tworzą tu żywioł niemal wyłącznie napływowy, urzędniczy. Do nich należy również cała większa własność ziemska, wszystkie kopalnie i zakłady przemysłowe. Lud zaś wiejski i miejski, trzymany w żelaznych kleszczach pruskiego systemu policyjnego, musiał dotychczas dokładać największych wysiłków po to tylko, aby zwiększyć dobrobyt niemieckich sfer posiadających.

Terytorjalne straty polskie w ciągu tysiącolecia, jakie mija od chwili wystąpienia Polski na widownię dziejową, są bardzo znaczne na tym froncie niemieckim.¹⁾ Cały Śląsk pruski ma obszaru 40,319 klm. kw., z czego już po dołączeniu dwóch nawpół polskich powiatów rejencji wrocławskiej, tylko 12 do 13 tys. klm. kw. uważać możemy dziś za obszar bezsprzecznie polski. Utracona już za pierwszych Piastów część obecnej Brandenburgji, położona po prawym brzegu Odry, obejmuje 11 tys. klm. kw., takąż część Pomorza szczecińskiego i słupskiego — 20 tys. klm. kw. Pozostają naogół polskie oprócz wymienionej już części Śląska: W. Ks. Poznańskie — 29 tys. klm. kw., Prusy Zachodnie — 26 tys. klm. kw. oraz rejencja olsztyńska z Prus Wschodnich — 12 tys. klm. kw., — razem w byłym zaborze pruskim jest obecnie ziemi polskiej 80 tysięcy klm. kwadratowych.

II. Granica południowa.

W ciągu długich wieków naszych dziejów najspokojniejszą była zawsze nasza granica od południa. Dziś jednak, skutkiem przyczyn specjalnych, nabrały donio-

¹⁾ Stefan Komornicki. Polska na zachodzie w świetle cyfr i zdarzeń. Lwów 1894.

słego znaczenia i te niewielkie pod względem rozmiarów terytorja, jakie osłaniają kraj nasz z tej strony. Budzący się nanowo do życia państwowego naród czeski okazał mianowicie chęć zagarnięcia pod swe panowanie obszarów, zamieszkanych niewątpliwie przez lud polski, a więc Księstwa Cieszyńskiego, ziemi Czadeckiej, Orawy i Spiszu.

Śląsk Cieszyński ma rozległości 2,273 klm. kw., tyleż mniej więcej — pozostałe trzy okręgi. Są to zatem terytorja niewielkie, mają jednak pomimo to ogromną wartość dla odradzającego się państwa polskiego. Na czem polega to ich znaczenie?

Księstwo Cieszyńskie jest prastarą ziemią polską. Od zarania dziejów tworzyło ono jedną całość ze Śląskiem, będącym naówczas z Mazowszem, Wielkopolską i Małopolską, jedną z głównych dzielnic piastowskich. Skutkiem poddania się Piastowiczów śląskich wpływom kultury niemieckiej odpadł z czasem cały Śląsk od Polski, ale lud wiejski w Cieszyńskim, tak samo, jak i w Opolskiem, utrzymał w pierwotnej czystości zwyczaje i mowę swych przodków. W połowie XVIII-go wieku Fryderyk II. pruski oderwał cały niemal Śląsk od Austrii, pozostały jednak przy niej dwa skrawki tej dzielnicy, mianowicie t. zw. Księstwo Opawskie i Cieszyńskie. Pierwsze z nich już dawno uległo wpływom i kolonizacji niemieckiej i czeskiej, to też pomimo niewątpliwych swych praw historycznych i do tego okręgu, Polska nie zamierza ich bynajmniej rewindykować. Natomiast Księstwo Cieszyńskie pozostało naogół krajem polskim. Wprawdzie koloniści niemieccy zaludnili położone na pograniczu z Galicją miasto Bielsko i usadowili się w niem na stałe, stwarzając silną placówkę przemysłową, nadto zaś obsadzili mocno wszystkie niemal inne miasta i miasteczka, zaczynając od samego Cieszyna, wprawdzie zajęli już i Czesi pewne obszary na terytorjum Księstwa, gdyż w ciągu XIX-go wieku

były okresy, kiedy wpływ licznych czeskich księży i urzędników był tutaj przemożny, — charakter jednak całej dzielnicy jest pomimo to i dziś jeszcze tak samo polski, jak był nim niewątpliwie za czasów piastowskich. Na zbyt wydatny wpływ czesko-niemiecki w tym kraju składały się warunki historyczne. Zniemczeni Piastowicze cieszyńscy sprowadzali do kraju licznych Niemców, którzy wytworzyli w nim już dawno pokost obcy. Kiedy też w połowie XIX-go wieku pod wpływem potężnych ruchów demokratycznych w całej Europie lud polski na Śląsku Cieszyńskim odradzać się zaczął do nowego życia, cała inteligencja w kraju, urzędnicy, mieszczaństwo, — wszystko to było już tu obcem, niemieckiem lub czeskiem. Walka, prowadzona w ciągu wielu dziesiątków lat przez Polaków cieszyńskich o odtworzenie własnej całkowitej budowy społecznej obudziła stopniowo żywe, serdeczne zajęcie i wśród Polaków innych dzielnic. Napływała pomoc pieniężna z Królestwa i z Galicji na budowę i utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie, szkół, czytelní — zakładanych po wsiach i miasteczkach. Sprawa Cieszyna stała się wreszcie sprawą, obchodzącą całą bez wyjątku Polskę.

Przypatrzmy się jednak bliżej stosunkom narodowościowym w tym kraju. Według obliczeń statystyki urzędowej miało być:

Rok	Polacy	%	Czesi	%	Niemcy	%
1890	177,418	60,5	73,897	25,2	41,714	14,2
1900	218,869	60,6	85,553	23,7	56,240	15,5
1910	233,850	54,8	115,604	27,0	76,916	28,0

Według powszechnej opinii wszystkich polskich badaczy, piszących o Śląsku Cieszyńskim, rezultaty ostatniego spisu przedstawiają się całkiem niewiarogodnie. Przeprowadzona przez urzędników i pisarzy »czechizacja« na papierze wielu gmin, zwłaszcza w zagłębiu węglowym ostrawsko-karwińskim, jest głównie rezultatem nie-

słuchanego nacisku na ludność miejscową ze strony czeskich inżynierów, urzędników i majstrów, którzy niestety zdołali opanować niemal całkowicie wszystkie te wpływowe stanowiska. Polskość niewątpliwie sięga tu po rzekę Ostrawicę, tak jak sięgała przed wiekami, czego wymownym dowodem jest choćby nazwa dwóch starych osad, położonych po obu stronach tej rzeki granicznej: Ostrawy Morawskiej i — Polskiej.

Stolica tego kraiku, stary gród piastowski, Cieszyn, leży w okolicy czysto polskiej a w samym mieście wpływ dwóch żywiołów, napływowego niemieckiego i rdzennego polskiego niemal się równoważą. Natomiast Czechów niema zupełnie ani w mieście, ani w jego okolicy. Według badań prof. Nitscha¹⁾ ostatniemi na zachód wsiami, w których ludność mówi językiem niewątpliwie polskim, są Ligotka Kameralna, Dobracice, Domasłowice, Szabiszowice, Szpluchów, Więclowice, Datynie Górne, Bartowice, Radwanice, Muglinów, Wierzbica. Od nich na zachód po obu stronach Ostrawicy ciągnie się pas przejściowy, pośredni pod względem narodowym i językowym pomiędzy Polakami a Czechami. Właściwości językowe wskazują raczej polską przynależność mieszkańców tych okolic, wpływy jednak czeskie, zaszczerpione już w ciągu XIX-go wieku głównie przez księży Czechów, utrwaliły się już dość mocno i dziś znaczna większość ludności w powiecie frydeckim, o którym właśnie mowa, podaje się przy spisach za Czechów. W zagłębiu węglowem ostrawsko-karwińskim ludność jest na ogół polską, tylko tu znów działają wpływy czeskich zarządów wszystkich kopalni i zakładów przemysłowych. Ludność polska żyje zresztą w dość licznych skupieniach i poza rzeką Ostrawicą, a więc już na Morawach, zwłaszcza w Morawskiej Ostrawie, Witkowicach i Marjańskich Górach.

¹⁾ Dr. Kaz. Nitsch. Polsko-czeska granica językowa. Kraków 1907.

Bezpośrednio sąsiaduje ze Śląskiem Cieszyńskim od południa t. zw. ziemia Czadecka, czyli okolice miasteczka Czaczy (właściwie Czadcy — stąd przymiotnik). Obwód ten jeszcze w XVIII-ym wieku należał do Śląska Cieszyńskiego i na mapach notowany był jako Śląsk, albo przynajmniej jako sporny. Niewiadomo dotychczas, kiedy i w jakich warunkach ziemia ta wcielona została do Węgier, jako część żupaństwa trenczyńskiego. Polskość tego zakątka stwierdzono stosunkowo niedawno. Okazało się jednak — według niepodważanych w tym wypadku źródeł czeskich — iż oprócz samego miasteczka Czacy jest tu, nad rzeczką Kisucą i jej górskimi dopływami, co najmniej 13 czysto polskich wsi, w których mieszka około 36 tysięcy mieszkańców. Pojedyncze osady polskie dochodzą tu zresztą poza Zylinę (węg. Zsolna).

Duży odłam górali polskich zamieszkuje również południowe stoki Beskidów zachodnich na południe od Babiej Góry nad Białą i Czerwoną Orawą. I tutaj badacze czescy stwierdzili istnienie 24 wsi polskich z ludnością, dochodzącą do 35 tysięcy głów. Osady polskie podchodzą tu aż pod Podzamcze Orawskie ze wspaniałym zamkiem średniowiecznym, znanym dobrze turystom, zapuszczającym się w tamte strony.

Tak samo polski niewątpliwie jest Spisz, położony na wschód od klina polskiego, a raczej galicyjskiego, podchodzącego od Nowego Targu bezpośrednio do głównego grzbietu Tatr. W dolinach Dunajca i Popradu mieszka tu znów ludność czysto polska. Zajmuje ona cztery miasteczka: Podoliniec, Gniazda, Kieżmark i Białą Spiską oraz 48 wsi, do których dodaćby można jeszcze kilka a nawet kilkanaście wsi spornych, czesko-niemiecko-słowackich. Mamy tu znowu co najmniej 37 tysięcy ludności polskiej.¹⁾

¹⁾ Edmund Kołodziejczyk. Ludność polska na Górnych Węgrzech. Kraków 1910.

Trzy powyższe okręgi polskie na Węgrzech, położone w żupaństwach: trenczyńskim, orawskim i spiskim, — za czasów Bolesława Chrobrego należały już do Polski wraz z całą rozległą doliną Wagu conajmniej aż po rzekę Hornad, odgraniczającą od południa ziemię spiską. W tych niezaludnionych wówczas przeważnie dolinach górskich osiadała ludność polska już w czasach piastowskich. Według nowszych badań¹⁾ ruch kolonizacyjny polski na bezpańskich wówczas obszarach i położonych na południe od Dunajca, stwierdzić się da już w XIII-ym wieku. W r. 1412 przyłączonych zostało do Polski 13 miast spiskich wraz z okolicznymi gruntami. Nie weszła jednak do tego obszaru cała skolonizowana już wówczas przez Polaków ziemia spiska. Stąd też inne są granice Spiszu historycznego, inne — etnograficznego. Nie należało mianowicie do Rzeczypospolitej najbardziej dziś polskie Zamagórze, sięgające od Dunajca do Popradu. Spisz ówczesny obejmował tylko dzisiejszy powiat lubowelski, część kieżmarskiego i trzy enklawy w Spiszu południowym, obejmujące Nową Wieś (Iglo), Spiskie Włochy i Podegrodzie Spiskie. Te należące do Polski miasta spiskie, zaludnione były przeważnie przez Niemców i dopiero w ostatnich dziesiątkach lat wdzierać się tu zaczęły — obok polskich — pierwiastki słowackie i węgierskie.

Obszar tych trzech okręgów ze zwartą ludnością polską na Węgrzech nie jest rozległy i zajmuje nie więcej nad parę tysięcy klm. kw. Stanowi on jednak dla odradzającej się Polski niezbędne uzupełnienie jej granic południowych.

¹⁾ Stan. Zachorowski. Węgierskie i polskie osadnictwo Spiszu do połowy XIV wieku. Kraków 1909.

III. Granice południowo-wschodnie.

O ile wytknięcie granic Polski od ściany zachodniej wraz z północną i południową jej odnogami wydaje się rzeczą stosunkowo dość łatwą, gdyż historia i etnografia dostarczają aż nadto danych do dokładnego zorientowania się w całym zagadnieniu — o tyle sprawa granic wschodnich budzi olbrzymie trudności, związane z całokształtem aspiracji polskich i ogólną sytuacją międzynarodową. Są tu zresztą dwa odrębne kompleksy zagadnień: w sprawie Litwy i Białorusi i w sprawie Rusi Południowej.

Mianem Rusi południowej obejmujemy tu Ruś czerwoną czyli Galicję Wschodnią oraz Wołyń, Podole i Ukrainę, — zatem ziemie, gdzie interesy polskie ścierają się ostro z interesami wyłonionej w ostatnich latach nowej narodowości »ukraińskiej«, dawniej zwanej poprostu ruską lub rusińską. Na olbrzymich tych obszarach, obejmujących z górą 299 tys. klm. kw., Polacy, choć słabsi liczebnie, tworzą jednak wszędzie warstwę najbardziej kulturalną, a liczne wsie, wioski i osady ludu polskiego stanowią dla nich wcale mocną podstawę narodową. Od pierwszych wieków wspólnych dziejów, kraje te tworzyły obszar sporny.¹⁾ Jak wynika ze wzmianki w kronice Nestora, pierwszy książę ruski Włodzimierz zdobył na Polakach »Grody czerwieńskie«. Królowie polscy, Bolesławowie, Chrobry i Śmiały, czynili z kolei zdobywcze wyprawy na Kijów, a pierwszy z nich kazał wbijać w Dniepr słupy graniczne między Polską a dalej osiadłymi plemionami rusko-fińskimi. Ruś Czerwona ostatecznie za Kazimierza Wielkiego przeszła pod panowanie polskie. Ziemie dalsze, Wołyń, Podole, Ukraina, podbite przez w. ks. litewskiego Olgerda weszły wkrótce potem wraz z całą Litwą do wspólnego organizmu Rzeczypos-

¹⁾ Aleksander Jabłonowski: Historia Rusi Południowej aż do upadku Rzeczypospolitej polskiej. Kraków 1912.

spolitej polskiej. Odpadła z czasem Ukraina zadnieprzańska, obejmująca dzisiejsze gubernie: czernihowską i połtawską, odpadły t. zw. Dzikie Pola, sięgające do ujścia Dniestru, Bohu i Dniepru, aż po morze Czarne, pozostał jednak ostatecznie przy Rzeczypospolitej obszar bardzo jeszcze rozległy, spojony z Polską tradycjami, wspólnymi interesami gospodarczymi i ludnością mieszaną, w której część mniejszą, ale bądźco bądź poważną tworzyli zawsze Polacy.

Po pierwszym rozbiore Austrja zagarnęła Ruś Czerwoną, przezywając ją Galicją (od nazwy miasta Hali-cza), Rosja zaś podczas następnych rozbiorów wcieliła do swego państwa Wołyń, Podole i Ukrainę. Oba te zabory conajmniej jeszcze do połowy XIX-go wieku utrzymywały swój dawny, zupełnie polski charakter. W tym czasie budzić się dopiero zaczęła do życia narodowość rusińska — narazie tylko w Galicji, gdzie żywioł polski nie przeciwstawiał się zasadniczo temu rozwojowi, a nawet z biegiem lat zaczął sam otaczać go życzliwą opieką.

Galicja Wschodnia na obszarze 55 tys. klm. kw. miała w roku 1910 mieszkańców 5,335,821, w tem 2,113,574 czyli 39,6 proc. Polaków, 64 tys. Niemców, resztę Rusinów. Mniejszość polska jest tu zatem tak poważna, że w żadnym razie nie powinna być podporządkowana interesom żywiołu, jeszcze nie zupełnie skryzalizowanego w odrębną narodowość i poza okresami gwałtownych ale krótkotrwałych wybuchów społecznych ciążącego bezwiednie ku Rosji. Polskie są tu naogół miasta, zwłaszcza bohaterski Lwów, największy pomnożyciel polskości na południowo-wschodnich obszarach Rzeczypospolitej, polski naogół jest przemysł, polską całą większą własność rolna, a w wielu okolicach i lud wiejski jest narodowości polskiej. Najsilniej przedstawia się polskość w powiatach Podola galicyjskiego, np. w skałackim 52 proc., trembowelskim 51,7 proc., tarnopolskim 51,4 proc.

Kraj to bogaty pod względem rolniczym a jego znaczenie gospodarcze dla Polski podnoszą ogromnie kopalnie nafty w Drohobyczu, Borysławiu i okolicy.

Słabsze nawarstwienie polskie jest już na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. O dokładnej statystyce narodowościowej pod rządem rosyjskim nie było rzeczywiście mowy, można zatem tylko, opierając się na obliczeniach wyznaniowych, określić ogólnie liczbę zamieszkujących tam Polaków conajmniej na 1 milion głów. Najbardziej polskimi są tu zachodnie powiaty Wołynia i Podola, choć Polacy mieszkają tu wszędzie aż po Dniepr. W razie powrotu panowania Rosji na tych naszych południowych kresach zostałyby zagrożone znowu samo istnienie Polski. Stąd w interesie polskim leżeć będzie zawsze utworzenie z tych ziem autonomicznego państewka w ścisłej łączności z Polską.

IV. Granice północno-wschodnie.

Sprawa przyszłości Litwy historycznej czyli t. zw. dziś często Litwy i Białorusi jest jednocześnie jednym z najważniejszych zagadnień, związanych z przyszłością całej Polski. Z małej etnograficznej Polski piastowskiej, nie mającej dość siły, aby skutecznie bronić się przed napadami sąsiadów, wyrosła dzięki unji obu krajów, potężna Rzeczpospolita, która przez długie wieki była głównym ogniskiem kultury i czynnikiem ładu w całej Europie wschodniej. Niezliczone i bezceenne wprost wartości narodowe pozyskał naród nasz dzięki wspaniałej i mądrej polityce naszych mężów stanu z końca XIV, oraz XV i XVI wieków. Kultura polska zakorzeniła się mocno i zapanowała na olbrzymich obszarach aż po Dniepr i Dźwinę. Setki tysięcy rodzin szlacheckich, mieszczańskich i nawet z ludu wiejskiego przyjęły dobrowolnie język nasz i obyczaj, zespalać się z ogółem

polskim w jeden wielki naród. Zasługą i talentami na czoło całej zbiorowości wysunęły się w ciągu nowszych dziejów liczne postacie z za Niemna i Bugu. Stąd wyrosli najwięksi synowie ziemi polskiej, Kościuszko i Mickiewicz, którzy wspomnieniem czynów swoich i pismami swemi krzepili ogół nasz w ciągu długiego, półtorawiekowego okresu niewoli.

Sprawa Litwy nie jest bynajmniej dla nas jedną z wielu spraw kresowych. Jest to zagadnienie znacznie szersze i daleko bardziej skomplikowane. Rozległy kraj, obejmujący 304 tysiące klm. kw. obszaru, większy zatem od całej t. zw. Polski etnograficznej, już złożonej ze wszystkich trzech zaborów, zamieszkaný jest przez 12 milionów Białorusinów, Litwinów i Polaków. Pierwsi są wprawdzie najliczniejsi, jest ich tu bowiem blisko 5 milionów, nie tworzą oni jednak dotychczas narodowości w ścisłym znaczeniu tego słowa, a tylko grupę plemienną, posiadającą odrębną gwarę i pewne właściwości obyczajowe. Drobną tylko garsteczką idealistów i — doktrynerów, złożoną z kilkunastu lub kilkudziesięciu najwyżej jednostek, usiłuje dotychczas budować gmach odrębności kulturalnej i narodowej ludu białoruskiego. Przeważnie jednak nie znajduje uznania wśród tego właśnie ludu i całą niemal swą robotę prowadzić musi przy pomocy obcej. Ludność białoruska, podnosząc się na wyższy szczebel kultury, niemal zawsze przyjmuje narodowość polską lub — rosyjską. W razie plebiscytu opowiedziałyby się też niezawodnie za stronę silniejszą, a nie za tworzeniem własnego państwa białoruskiego, które jest tylko chimera doktrynerów politycznych.

Drugą poważniejszą grupę plemienną na obszarach Litwy historycznej tworzą właściwi Litwini. Oprócz północnej połowy gubernji suwalskiej zamieszkują oni zwartą masą prawie całą gub. kowieńską oraz północne i wschodnie skrawki gub. wileńskiej. Może ich być

ogółem około 1,800,000. Dzięki swej odrębności językowej i pewnym tradycjom historycznym, zdołali oni już utrwalić fundamenty swej samoistności narodowej i muszą już być traktowani, jako odrębna narodowość. Tworzą oni jednak dotychczas niemal wyłącznie społeczeństwo ludowe, pozbawione własnych warstw kulturalnych i na ogół bardzo nieliczne. Odsunięci od Wilna, którego okolica w rozległym bardzo promieniu jest najzupełniej polską, mieszczeni przytem na swem terytorjum z żywiołem polskim, tworzącym na całym obszarze Litwy etnograficznej bardzo poważne mniejszości, — Litwini znajdują niewątpliwie i w przyszłości najlepsze ujęcie dla swych aspiracyj narodowych i państwowych w ścisłym związku z Polską, która jedynie zapewnić im może spokojny byt państwowy przy jednoczesnem zaspokojeniu ich dążeń w kierunku dalszego wytwarzania kielkującej dotychczas zaledwie ich odrębnej kultury narodowej. W tym kierunku, mianowicie w kierunku zagwarantowania Litwinom najrozleglejszych swobód narodowych, panuje wśród wszystkich kół i odłamów opinji w Polsce najzupełniejsza jednomyślność.

Obok Litwinów i Białorusinów tkwi mocno na Litwie w gruncie miejscowym żywioł polski. Jest to w ogromnej większości ludność na wskroś rdzenna, przywiązana równie silnie do swej ziemi ojczystej, jak i do wielkich tradycji polskich, które w znacznej mierze jej zawdzięczają swą wielkość. Wobec nieustalenia się jeszcze cech narodowych wśród licznych grup mieszkańców kraju niesłychanie trudną jest wszelka próba obliczenia tu ilości głów polskich. W każdym razie bardzo ostrożne nawet obliczenia podają ich liczbę na 2 i pół miliona. Polskość rozchodzi się tu jakby promieniami z dwóch ognisk centralnych: od strony Podlasia, jako zwartego obszaru etnograficznego polskiego, w silniejszym zaś jeszcze stopniu od Wilna, które jest od wieków w tym kraju wielkim płonącym słońcem polskości.

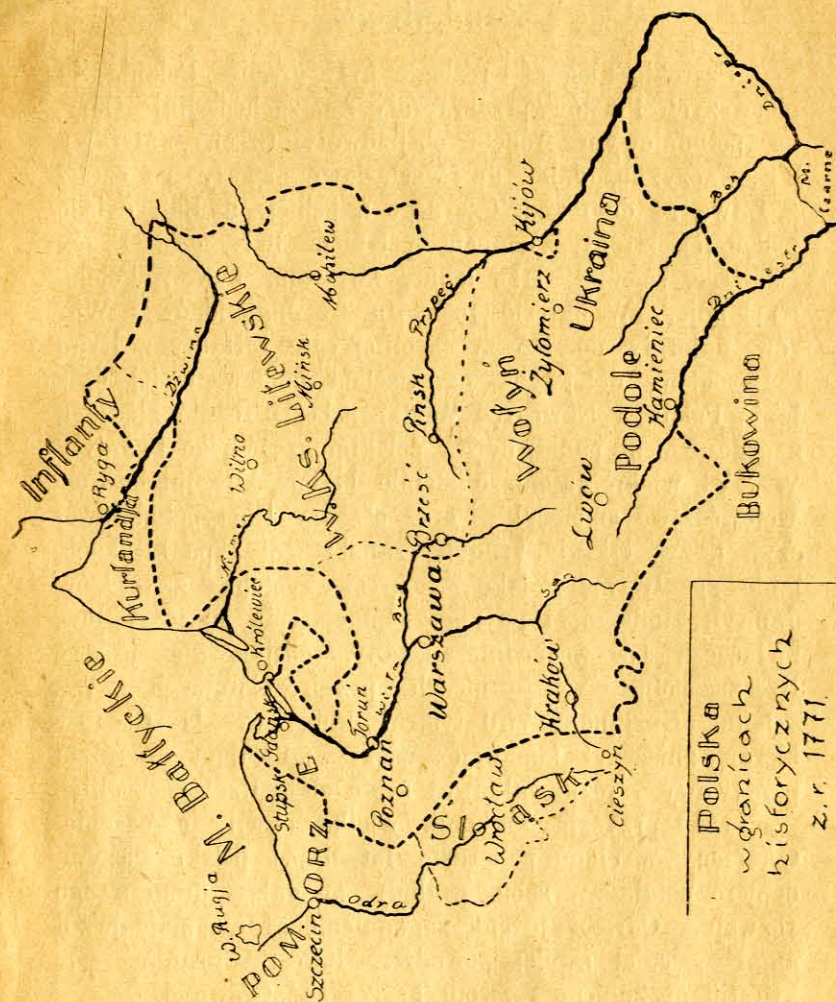
Cały powiat wileński, z wyjątkiem drobniutkich już wysepek litewskich, jest nawskroś polski, a polskość ta sięga w jedną stronę ku Kownu i dalej poprzez Zanolw, Zejmy, Kiejdany, Datnów, aż do wsławionej przez Sienkiewicza Laudy, w drugą poza Troki, Wysoki Dwór i Hanatryszki ku Olicie, w trzecią poza Lidę i Osznianę ku Miliszkom, ku północnemu wreszcie wschodowi aż poza Dynaburg w głąb Inflant polskich.

Na półtrzecia miliona skromnie obliczanej ludności polskiej na Litwie historycznej jest może sto tysięcy ziemian i wogóle szlachty, reszta — to lud wiejski i miejski, zespolony jak najgoręcej z Polską i pragnący żyć z nią znowu pod jednym dachem.

Pozostałe grupy narodowe i plemienne w tym kraju: Żydzi, Łotysze, Małorusini, Rosjanie, Tatarzy, Niemcy i t. d. nie odgrywają większej roli w życiu kraju i nie mogą być brane osobno pod uwagę.

Cały ten kraj, zamieszkany przez trzy, dotychczas zgodnie ze sobą żyjące a silnie ze sobą zmieszane narodowości: Polaków, Litwinów i Białorusinów, ma jedno główne pragnienie: za wszelką cenę wyjść z pod »opieki« Rosji i odgraniczyć się od niej jak najsilniej. Opracowanie zaś przyszłych form jego ustroju państwowego, w takim czy innym związku z Polską, należy już do czynników politycznych, które stanowić będą o dalszym losie Litwy.

Kwestja granic na tym terenie nabiera specjalnego znaczenia i może być traktowana tylko w związku z całym kompleksem spraw, dotyczących tego kraju.



Zamknięcie.

Szerokie niegdyś i rozległe były granice Polski. Za pierwszych Piastów przekraczały na zachód linję Odry, na południowym froncie obejmowały Czechy, Morawy i Słowaczną, dalej ku wschodowi sięgały po części z Litwą aż do morza Czarnego z jednej, a Bałtyckiego z drugiej strony. Leniem polskiem były całe Prusy Książęce, również, jako lenno, związana była z Polską Kurlandja. W okresie rozkwitu za Jagiellonów i Wazów, należały do Rzeczypospolitej całe Inflanty z Rygą i Dorpatem, dalej zaś na wschód hołdowały jej czas jakiś Psków i Nowogród Wielki, a bezpośrednio złączoną z organizmem państwowym polskim część jego tworzyły w XVI wieku najdalsze ziemie białoruskie, mianowicie województwo smoleńskie, oraz obszary Rusi południowej czyli t. zw. Ukraina zadnieprzańska. Już po klęskach, jakie spadły na Polskę w okresie »potopu« za czasów Jana Kazimierza, i po znacznem obcięciu jej terytorjów, zwłaszcza od wschodniej ściany, obejmowała jeszcze Rzeczpospolita w granicach przedrozbiorowych wraz z lenną Kurlandją 750 tysięcy klm. kw. Gwałt rozbiorów zniszczył ten przez wieki wzrastający organizm państwowy i rozkawałkował żywe ciało Rzeczypospolitej.

Dziś przyszła ku nam wielka chwila odrodzenia. Gniebiony w ciągu półtorasta lat naród polski zaczyna dopiero ustalać w sobie poglądy na dalsze drogi swego rozwoju. Odrazu jednak zagadnienie granic staje przed nami w całej swojej powadze. Kwestja granic — to kwestja spokojnego rozwoju naszej państwowości.



M6844

NAKŁADEM BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

wychodzi cenne wydawnictwo p. t.

„CO TO JEST POLSKA?”

pod redakcją naczelną znakomitego historyka

Prof. Henryka Mościckiego.

Wydawnictwo powyższe składa się z szeregu prac najprzedniejszych autorów polskich i obejmuje całokształt wiadomości, jakie każdy Polak o kraju ojczystym, jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości wiedzieć powinien.

W najbliższych zeszytach „Co to jest Polska” ukażą się prace następujące:

Edwarda Maliszewskiego „Granice Polski”. — D-ra Emila Kipy „Lwów”. — Artura Oppmana (Or-Ota) „Warszawa i jej znaczenie polityczne w życiu Polski”. — Wiktora Przecławskiego „Pamiętki Polskie w Rosji”. — D-ra Bronisława Pawłowskiego „Wojsko Polskie”. — Prof. Lucjana Zarzeckiego „Zadania Nauczyciela Polskiego”. — Prof. Józefa Kallenbacha „Mickiewicz”. — Prof. Henryka Mościckiego „Gdańsk”.

W dalszym ciągu ukażą się opracowania, poświęcone stosunkom politycznym Polski z państwami ościennymi, sprawom społecznym, gospodarczym i t. d.

Z powodu przypadającej w roku bieżącym 350-tej rocznicy Unji Lubelskiej wydany zostanie zeszyt poświęcony

UNJI POLSKO-LITEWSKIEJ.

Wydawnictwo „Co to jest Polska” wychodzi 2 razy na miesiąc. Z uwagi na swój charakter wszechstronny stanowi w swym całokształcie cenny materiał dla pogadań i odczytów w związkach i stowarzyszeniach.

Cena pojedynczego egzemplarza „Co to jest Polska”

w prenumeracie tylko 90 fen.,

w sprzedaży detalicznej 1,20 mk.

Warunki prenumeraty

W Warszawie i w Poznaniu kwartalnie 5,85 mk.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się kwartalnie 60 fen.

ŻAŁAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH!